

Tomasz Tadeusz Brzozowski

Katedra Ekonomii i Rachunkowości Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu
Centrum Kształcenia Ustawicznego przy Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu
Autorskie Licea Artystyczne „ALA” we Wrocławiu

„Underclass” i „konsumenci wybrakowani”. Zmiana stratyfikacji układu społecznego w gospodarce ponowoczesnej

*Przyznanie się do ubóstwa nie przynosi nikomu ujmy, jednakże jest ujmą,
jeśli ktoś nie stara się z niego wydobyć.*
(Tukidydes, *Wojna peloponeska*, II, 36–41,
przeł. K. Kumaniecki, Warszawa 1957)

Pamięci Andrzeja Banasiewicza,
który wraz z powstawaniem tekstu odchodził, poświęcam.

Dynamiczne przeobrażenia w gospodarce ostatnich lat mają swoje skutki nie tylko w dziedzinach ekonomii, informatyki i cybernetyki, ale także w sferze społecznej. Ujawniające swą obecność zjawiska, coraz częściej spotykane w grupach społecznych, są bezpośrednim wynikiem intensyfikacji całkiem nowych zachowań w obszarach rynku, gospodarki i ekonomii. Elementem równie istotnym, co często pomijanym w analizach dzisiejszego społeczeństwa, jest coraz wyższy stopień jego informatyzacji. W ostatnich dziesięcioleciach społeczeństwo uległo poważnym przeobrażeniom, począwszy od wymiaru preindustrialnego przez przemysłowy do postindustrialnego¹. Inną, równie istotną, pozostaje kwestia dyskursu społecznego, określanego mianem dialogu. Czy w przestrzeni komunikacyjnej dzisiejszego społeczeństwa rzeczywiście jest miejsce na dialog? Czy obecne społeczeństwa stwarzają dlań dogodne warunki i czy uznają go za pożądany?

W naukach społecznych, szczególnie w filozofii, wciąż trwają spory o adekwatne określenie współczesnego społeczeństwa. Problem jest ze wszech miar trudny, trafna diagnoza powinna bowiem zawierać tę szczególną cechę, która odróżnia dzisiejsze społeczeństwo od tego, które je poprzedzało. Spór będzie trwał tak długo, jak długo nie będzie zgody co do tego, w jakich czasach żyjemy. Dla jednych teraźniejszość to wciąż moderna, inni widzą w niej klimakteryczne stadium modernizmu lub nowoczesność wychyloną ku temu, co postnowoczesne. Z tych m.in. powodów dla określenia współczesnego społeczeństwa przyjęto takie nazwy, jak społeczeństwo postindustrialne, ponowoczesne, konsumpcyjne i informatyczne.

W bogatej literaturze przedmiotu wymienione nazwy mają zarówno zwolenników, jak i oponentów. Ponieważ nasza uwaga skupia się głównie na strukturalnych konsekwencjach społecznych, wynikających z nowych ruchów i zachowań w obrębie tkanki społecznej, powyższe

¹ D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society*, New York 1973.

określenia będziemy rozumieć synonimicznie. W obszar rozważań włączono szereg terminów, niekiedy znanych, które dziś pełnią rolę zaczarowujących rzeczywistość. Konceptualizując niniejszą analizę, niepodobna od nich uciec. Należą do nich m.in. pojęcia: „gra językowa”, „akceleracja”, „dromologia”, „posunięcie”, „alienacja”, „zbyteczność”, „konsument wybrakowany”, „underclass”, „adiaforyzacja”. Tam, gdzie okaże się to niezbędne, dokonamy ich stosownej, acz uproszczonej eksplikacji.

Nowe zachowania w sferach technologicznej, informatycznej i industrialnej wpływają bezpośrednio na procesy zachodzące wewnątrz struktur społecznych. Ich konsekwencje będą nas interesować w szczególności. Jednym z najważniejszych powodów tego zainteresowania jest kwestia marginalizacji, wbrew pozorom, dość licznych grup społecznych, które Zygmunt Bauman nazywa społecznością konsumentów wybrakowanych. Inna kategoria, wyłaniająca się z jego rozważań, to grupa określana mianem *underclass*. Szokująca diagnoza dzisiejszego społeczeństwa, funkcjonującego obok technologicznie zaawansowanych procesów produkcji, nakazuje zwrócić uwagę na problem ludzi odrzuconych przez bezduszne procesy sytuujące człowieka na marginesie życia społecznego. Dziedzictwo kultury europejskiej, silnie nasycone pierwiastkiem humanistycznym, nieustannie odwołujące się do jego ideałów, każe upomnieć się o tych, którzy stanowią jego trzon, jako istoty rozumne, czujące i podlegające prawu pracy, wreszcie, jako całość, tworzące populacje narodowe. Jest to problem na wskroś etyczny, który wymaga dzisiaj już nie rozpoznania i badań, ale konstruktywnych i szybkich rozwiązań, skutki zaniechania mogą bowiem w bliskiej przyszłości okazać się katastrofalne nie tylko dla procesów rozwoju, ale nade wszystko dla samego ich podmiotu – człowieka.

Baczny obserwator stosunku dzisiejszego człowieka do problemu pracy nie zgodzi się z tezą, że wciąż obowiązuje postrzeganie jej jako działania uszlachetniającego jednostkę. Miarą pozycji społecznej są dochody i głównie one różnicują ludzi. Prestiżu w otoczeniu nie zdobywa się wypracowaną liczbą nadgodzin, a nawet jeśli się tak zdarza, to jest to raczej informacja skrzętnie ukrywana. Dochód oraz różnice w zarobkach to jedyne dziś kryteria stanowiące o pozycji pracujących. Dzieje się tak na skutek zmiany paradygmatu myślenia o samej pracy jako wartości. Dziś jej sens zawiera się w możliwościach zaspokajania coraz bardziej wygórowanych potrzeb pracownika-konsumenta. Etyka pracy nie tyle uległa przeobrażeniu, co została usunięta na rzecz estetyki konsumpcji: „Żyjemy w społeczeństwie konsumpcyjnym. (...) Konsument to osoba, która konsumuje, a konsumowanie oznacza zużywanie rzeczy: spożywanie ich, noszenie ich na sobie, bawienie się nimi i zaspokajanie w inny sposób naszych potrzeb i pragnień (...) bycie konsumentem oznacza również – zwykle oznacza – zawłaszczanie większości rzeczy, których przeznaczeniem jest ich konsumpcja; nabywanie ich, płacenie za nie i czynienie z nich w ten sposób swej wyłącznej własności, uniemożliwianie wszystkim innym ich używania bez naszego przyzwolenia. Konsumowanie oznacza też niszczenie. W trakcie konsumpcji konsumowane rzeczy przestają istnieć, dosłownie lub w sensie duchowym”². Trudno tu nie zgodzić się z tezą Baumana co do charakteru dzisiejszego społeczeństwa. Choć są to odczucia obserwatora zachowań społeczeństw krajów zachodnich, bardzo szybko okazują się równie aktualne w państwach należących do niedawna do tzw. bloku krajów demokracji ludowej.

Na opisany stan rzeczy, prowadzący do wytworzenia się grup „zbędnych”, wpływa także zmiana dotychczasowego charakteru środowiska naturalnego. Cechą przełomu XX i XXI w. jest postępująca zmiana środowiska naturalnego, które jest wypierane przez środowisko tworzone sztucznie. Naturalne środowisko przyrody ustępuje miejsca środowisku technicznemu³. Stan

² Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Kraków 2006, s. 53.

³ A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1994, s. 156.

ten ma ściśle określone konsekwencje: życie w sztucznie spreparowanym, technicznym środowisku skutkuje poczuciem zerwania naturalnej więzi ze światem przyrody, nadto zaburza naturalny rytm pracy i odpoczynku. O ile Bauman postrzega proces fascynacji konsumenta oraz jego pobudzenie jako wynik oddziaływania przedmiotów, które pragnie nabyć, to obserwacje polskiego psychiatry-filozofa Antoniego Kepińskiego zmierzają w nieco innym kierunku. Produkcja techniczna dąży do maksymalizacji wydajności, a jej cechą jest seryjność. Zamierzony projekt jest realizowany w tysiącach tak samo wyglądających egzemplarzy, posiadanie jednego z nich wywołuje zatem poczucie uśrednienia i homogenizacji potencjalnych nabywców. Dla oryginalności i podkreślenia indywidualnego charakteru nabywcy, wyrażających się choćby w specyficznych dla siebie preferencjach i gustach, nie ma miejsca. Nowy egzemplarz rzeczy, postrzegany po raz setny jako taki sam, w końcu traci atrakcyjność i wywołuje u nabywcy poczucie obojętności i znużenia⁴. Te, na pozór różne, kwestie schodzą się w jednym punkcie: Bauman, jako socjolog i filozof społeczny, swe obserwacje opiera na prawidłowościach zachowań ludzkich, nakierowanych na zwiększenie konsumpcji. Jest to zjawisko tak szybkie, jak szybko jeden przedmiot wypiera z rynku drugi, świeższy i nowszy. Kepiński konstatuje, że seryjność produkcji powoduje obniżenie atrakcyjności przedmiotów, co z kolei wymusza na producentach coraz szybszy cykl produkcji nowych modeli. Tak czy owak, obie obserwacje zdążają w stronę wniosków o szybkim znużeniu konsumentów-nabywców, co się przekłada na poczucie nudy, przygnębienia i uczucie niezaspokojenia pragnień. Do tego stanu należy dodać zjawisko akceleracji, związane nie tylko z coraz szybszym rozwojem młodego pokolenia i rytmem życia, ale także z fascynacją prędkością, jako niezależną wartością, dzięki której człowiek pragnie zapanować nad przestrzenią oraz czasem. Przyspieszenie życia, jak się wydaje, rodzi się z poczucia nienadążania⁵.

Spółcześnie ogarnięte pośpiechem spieszą się do pracy, w pracy, a także po pracy. Pośpiech bezpośrednio atakuje nasze życie, którego już się nie przeżywa. Przez życie się przechodzi (przejeżdża, przelatuje). Socjologia odnotowuje coraz więcej przypadków poczucia niezadowolenia z życia. Pośpiech jest sprawcą tego, że człowiek, żyjąc, nie zaznaje smaku życia. Nieustanna gonitwa to wróg odpoczynku; coraz bardziej czujemy się przemęczeni. Koło się zamyka: wpadamy w pułapkę upływającego czasu⁶. Ale istnieje zupełnie inna, równie ciekawa interpretacja tego stanu rzeczy. Francuski filozof-urbanista Paul Virilio wprowadził do literatury pojęcie dromologii (gr. *dromos* – bieg, tor wyścigowy), oznaczające naukę o prędkości. Dromologia jest konsekwencją braku możliwości ogarnięcia rzeczywistości przez filozofię. Stały wzrost prędkości oraz rozwiązania techniczne ewoluują w kierunku wynalezienia jeszcze szybszych środków transportu. Jest to problem aktualny dla każdego czasu historycznego. P. Virilio porównuje np. czasy społeczeństwa kawalerii ze społeczeństwem kolei żelaznej czy społeczeństwem samolotów, telefonów, prędkości laserowej i satelitarnej. Zwiększająca się prędkość wywołuje podwyższenie czynnika poszerzającego z jednej strony zakres władzy człowieka, z drugiej zaś narusza ludzkie prawa. Za wynalazkiem prędkości skrywa się bowiem nierozpoznana do dziś przemoc. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy P. Virilio obarcza tradycję racjonalistyczną. Jego zdaniem, za wynalazkiem samolotu kryje się katastrofa powietrzna, za wynalazkiem statku – morska, za transportem satelitarnym – katastrofa kosmiczna itd. Producenci środków transportu akcentują jedynie pozytywny aspekt swoich produktów, natomiast wpisane inherentnie w naturę tych urządzeń ryzyko jest skrzętnie markowane lub ukrywane. Każde nowe urządzenie, każdy nowy rodzaj

⁴ Ibidem, s. 158.

⁵ Ibidem, s. 159.

⁶ Zagadnieniu czasu, jego klasycznych i nieklasycznych ujęć w filozofii, poświęcona jest praca: H. Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*, Kraków 2003.

broni, wprowadza do naszego świata nową formę katastrofy⁷. Pamiętajmy, że źródłem kategorii prędkości są dla P. Virilio przemiany zachodzące w świecie i mentalności człowieka. Jako rzecznik postnowoczesnego paradygmatu myślenia, jest on przekonany, że rzeczywistość wymknęła się nauce spod kontroli, nie dając się już żadną miarą ująć, przyspieszenie zaś jest jednym z jej sposobów.

Dodatkowym czynnikiem wywołującym proces deregulacji poczucia tożsamości człowieka w świecie jest względna łatwość zdobywania i osiągania stanu przyjemności. Obniża ona w znacznym stopniu walor tej ostatniej. Widoczne to jest w wielu dziedzinach, począwszy od wjazdu kolejką na szczyt góry, zamiast często mozolnej wspinaczki, przez doznania w sferze przeżyć estetycznych czy erotycznych, podczas jedzenia, odpoczynku itd. Życie, według A. Kępińskiego, straciło swój smak, ponieważ zbyt łatwo przychodzi nam zdobywać przyjemności, jakie się z nim łączą. Przyczyniają się do tego urządzenia techniczne skracające czas naszej pracy. I choć w założeniu powinniśmy dysponować większą ilością tzw. wolnego czasu, stale nam go brakuje. Człowiek nie jest już jego wyłącznym dysponentem – to jakby powszechne odczucie. Wpadamy więc w kolejną pułapkę zastawioną przez ludzką chciwość i nieograniczony pęd ku władzy nad rzeczywistością – zależność od techniki. Klasyczna relacja pan – niewolnik okazuje się relacją człowiek – technika, skutkuje bowiem obustronną zależnością. Pan nie może być panem, jeśli nie ma pod sobą niewolnika, i odwrotnie, niewolnik staje się niewolnikiem tylko wówczas, gdy ma nad sobą pana. Urządzenia techniczne mają swoje uwarunkowania, które człowiek, jako ich twórca, musi respektować i być im w pewnym sensie podporządkowany⁸. „Potrzeba cudu tkwi w człowieku, ale »cud« techniczny go nie zaspokaja. Czekanie na Godota kończy się rozczarowaniem”⁹. Pozornie technika, od której, jako ludzie, oczekujemy cudu, okazuje się zupełnie nieprzydatna w rozwiązywaniu najbardziej palących potrzeb człowieka, co więcej, przysparza nowych kłopotów, spośród których najbardziej niepokojące jest wyrzucenie poza margines życia społecznego licznie pokaźnej grupy ludzi, którzy zamiast mieć więcej czasu na odpoczynek oraz życie rodzinne, gorączkowo poszukują zatrudnienia. Jak pokazuje Bauman, są oni zupełnie pozbawieni szans, ponieważ nikt już ich nie potrzebuje. To oni tworzą nową klasę (podklasę) społeczną: przegranych, zbędnych, niepotrzebnych – *underclass*.

Istnienie biednych i niepotrzebnych specjalnie nie dziwi, ale gdy „recycling” się nie opłaca, na co wskazuje Bauman, to muszą oni liczyć się z faktem pomijania w dyskursie, aż do usunięcia z mapy socjologicznej włącznie. Izoluje się ich od reszty konsumentów poprzez „składowanie” w miejscach odosobnienia społecznego. „Zbędność” dzieli swe pole znaczeniowe z takimi słowami, jak: „odrzuty”, „wyrzutki”, „śmieci” – krótko mówiąc, odpady. Przeznaczeniem bezrobotnych, tej „rezerwowej armii pracy”, był powrót do czynnej służby. Przeznaczeniem odpadów jest śmietnik, wysypisko śmieci¹⁰. „Zbędni” powinni czym prędzej zniknąć z krajobrazu, bo są groźni społecznie. Groźni dla konsumujących w sposób poprawny, czyli coraz drożej i coraz więcej. Są groźni także dla państwa, gdyż stanowią grupę uzależnioną od jego opiekuńczych gestów i posunięć. Wszystko to wzięło swój początek od zmiany postrzegania pracy i jej statusu. Praca, jako wartość, wprowadza człowieka w obszar współodpowiedzialności za świat i jego kształt. Wykonywana oddzielnie, rzadko kiedy zaspokaja jedynie indywidualne potrzeby. W dobie społeczeństwa postindustrialnego każda czynność jest zharmonizowana i skorelowana z inną. Ktoś

⁷ K. Wilkoszewska, *Wariacje na postmodernizm*, Kraków 2000, s. 88. Zob. też: P. Virilio, *Wypadek pierwotny*, Warszawa 2007, tegoż: *Bomba informacyjna*, Warszawa 2006.

⁸ A. Kępiński, op. cit., s. 162.

⁹ Ibidem, s. 163.

¹⁰ Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2005, s. 25.

wykonuje coś, aby inny mógł z tego korzystać, dodając od siebie część własnej pracy lub zamykając na niej cykl produkcyjny. W ten sposób, pośrednio, wytwór ludzki staje się produktem powszechnie ludzkim. Częściej jednak pracownicy zdani są bezpośrednio na siebie, podejmując działanie kolektywne. Tworzą się wówczas silne więzi społeczne, koleżeńskie. Odnoszą się one nie tylko do wspólnie spędzonego czasu w pracy, ale skutkują trwałymi relacjami interpersonalnymi, przenoszonymi i wykraczającymi daleko poza ogrodzenia zakładów przemysłowych¹¹. Ten fakt, jak się wydaje, miał na myśli Jan Paweł II, charakteryzując strukturę owych więzi jako naturalną realizację potrzeby przynależności podmiotu, aktywnie uczestniczącego w powszechnym etosie pracy. Słowem, jako urzeczywistnienie ludzkiego powołania¹².

Współcześnie praca straciła dawną funkcję. Kiedyś zaspokajała przede wszystkim potrzeby wynikające z życia. Dodatkowo kształciła, zawarty w niej element dydaktyczno-socjalizacyjny pozwalał bowiem na wielowymiarowy rozwój jednostki podejmującej pracę. Do dziś wielu sądzi, że stare przysłowie „żadna praca nie hańbi” nie straciło na aktualności. A jednak. Podjęcie nisko opłacanej pracy jedynie z przyczyn egzystencjalnych, szczególnie w oczach młodego uczestnika życia społecznego, jest odbierane raczej jako przyznanie się do porażki, oddanie pola, akt desperacji czy rejterada ludzi niemających pomysłu na własne życie. Dowodem na taki stan rzeczy jest wciąż zwiększająca się liczba oferentów zatrudnienia, rejestrowanych w krajowych urzędach pracy. Nie da się wszystkiego złożyć na karb najnowszej emigracji. Jest to interesujące i zupełnie nowe zjawisko, wymagające odrębnych badań socjologicznych. Jednak w tym wypadku możliwe są co najmniej dwa poglądy: wyjeżdżają ci, którzy nie chcą tu walczyć, młodzi, poszukujący przygód, kontaktu z językiem. To pozytywne oblicze. Jednak czasem można odnieść wrażenie, że powodem wyjazdu jest zbyt niskie wykształcenie w naszych szybko zmieniających się warunkach lub ukończenie kierunków studiów nieprzystających do aktualnego zapotrzebowania na rodzimym rynku pracy. W takiej sytuacji wyjazd do Anglii czy Irlandii, gdzie na pewno pracuje się ciężko, ale mimo wszystko łatwiej jest znaleźć zatrudnienie, to akt „pójścia na skróty”. Zewsząd docierają głosy, że z kraju wyjeżdżają lekarze, ludzie wykształceni itd. To jednak promil tzw. nowej emigracji. Zdecydowaną jej większość stanowią studenci bez zawodu, czyli w trakcie nauki, lub osoby ze średnim i zawodowym wykształceniem. Prace, jakie wykonują, nie wymagają specjalnych kwalifikacji (sprzedawca, budowlaniec – najczęściej pomocnik murarza, kierowca, sprzątaczką). Bywa również tak, że ludzie wykształceni decydują się na zatrudnienie na stanowiskach zdecydowanie poniżej ich kwalifikacji i aspiracji. Ale zawsze jest to ich osobisty wybór. Biorąc za punkt wyjścia stanowisko Z. Baumana, można odnieść wrażenie, że dziś kraje należące do Wspólnoty Brytyjskiej to silosy przejmujące „materiał toksyczny”, zupełnie w kraju zbędny, bezużyteczny i niebezpieczny. Przeznaczeniem „zbędnych” jest nie ujawniać swego istnienia. To grupa, której nikt nie potrzebuje. Stając innym na drodze, przeszkadza i utrudnia budowanie wielkiej sieci miłośników konsumpcji. „Być »zbędnym« znaczy być nadliczbowym, niepotrzebnym, bezużytecznym – niezależnie od tego, jaki rodzaj potrzeb i pożytków określa standard użyteczności i nieodzowności. Inni cię nie potrzebują; poradzą sobie równie dobrze – a nawet lepiej – bez ciebie. Nie istnieje żaden oczywisty powód twojej obecności i nie ma podstaw, byś mógł domagać się prawa do pozostania. Uznać kogoś za »zbędnego« znaczy wyrzucić go dlatego, że przeznaczony jest do wyrzucenia”¹³. Polska dokonuje recyklingu, ale z uwagi na niskie nakłady w stosunku do bogatszych państw i przy małym zainteresowaniu potencjalnych

¹¹ Ten m.in. problem podjąłem w artykule: *Praca i przedsiębiorczość w świetle wybranych encyklik Jana Pawła II*, „Przedsiębiorczość – Edukacja” nr 2, Warszawa-Kraków 2006, s. 164–184.

¹² Jan Paweł II, *Laborem exercens*, Wrocław 1995.

¹³ Z. Bauman, *Życie na...*, s. 25.

chętnych¹⁴ rzeczywiście jest on nieopłacalny. Pozostaje więc składowanie i izolacja zbędnych i niepotrzebnych ludzi, najlepiej z dala od tych, którzy mają stałe zatrudnienie i niespecjalnie im zależy na zwiększeniu konkurencyjności na rodzimym rynku pracy.

Zgoła inaczej mają się konsumenci poprawni, tzn. w sposób właściwy konsumujący podsuwany im wciąż świeży towar. Aby podnieść wydajność konsumpcji, należy użyć w stosunku do nich wszelkich możliwych środków zachęty, aby zechcieli zainteresować się tym, co na rynku się pojawia. Dlatego nie można dać im odpocząć, permanentnie nęcąc nowym, doskonalszym obiektem pożądania, najczęściej poprzedzonym szeroką kampanią reklamową¹⁵. Sztuczne utrzymywanie ich w stanie ciągłej gotowości do spożycia, przeradzające się prędko w stan poczucia niezadowolenia, to najlepszy ze sposobów pozbywania się produktów z rynku, w ślad za czym podąża szybka produkcja dóbr ulepszonych, nowszych, przez to bardziej pożądanych. Przemysłana strategia, stwarzająca nowe grupy konsumenckie, opiera się na idei utrzymywania ich w nieustannej euforii. Ludzie ci żyją od atrakcji do atrakcji, od promocji do promocji, wykorzystując każdą nadarzającą się okazję, aby pozyskać coś nowego, atrakcyjnego. W tym niekontrolowanym szale zakupów i konsumpcji klient niezbyt liczy się z kosztami. Jedyne przelicznik, jakim się kieruje, to utrzymanie odpowiedniego poziomu życia, aby użytkując dobra o określonym przez środowisko standardzie umiał ów status zachować, a jeśli to możliwe, podwyższał go. Bilansu zagubionych po drodze szans i wartości nie robi. Konsumując dobra, człowiek nieopatrznie dokonuje autokonsumpcji, konsumuje bowiem swe własne człowieczeństwo, konsumuje swą rodzinę, samego siebie. „Żyjemy dziś w globalnym społeczeństwie konsumentów i charakterystyczne dla niego wzory muszą wpływać na wszystkie aspekty naszego życia, wliczając w to pracę i życie rodzinne. Jesteśmy zmuszani, aby konsumować więcej, i w ten sposób sami stajemy się towarami na rynku konsumenckim i rynku pracy”¹⁶. Ciągła pogoń skutecznie blokuje refleksje na temat wykorzystania wolnego czasu, odwiedzin bliskich, przeczytania ważnej książki, obejrzenia dobrego filmu itd. Życie rozpatrywane z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora to pasmo udręk, pośpiechu, bezrefleksyjności i pustki wewnętrznej. Taki jest stan dzisiejszego człowieka, dla którego praca, biznes, posada, to trampolina do wybicia się ponad przeciętność, aby być kimś, przynajmniej w oczach sąsiadów.

Zupełnie odrębną – ale nie sposób jej pominąć – pozostaje kwestia niepotrzebnych już i częściowo zużytych rzeczy, które stając się nieprzydatnymi do dalszej konsumpcji i zastąpione nowymi, stanowią już to zbędny, już to kłopotliwy balast. Często ich recykling także staje się nieopłacalny. Można je składować gdzieś w zakamarkach piwnic, garaży, składzików lub wykozystać bardziej „humanitarnie”, obdarowując nimi. tzw. ubogich bliźnich. To dość częsta ostatnio praktyka, tym bardziej, że pojawiają się ku temu rozmaite okazje. Z. Bauman nazywa je „karnawałami dobroczynności”, co ja, obserwując rodzime zachowania, określiłbym raczej „festiwalami dobrego serca”. Jednak od razu nasuwają się pytania: Czyjego dobrego serca? Dobrego

¹⁴ Niewielkie zainteresowanie ofertami szkoleń organizowanych np. przez urzędy pracy wynika z prostego faktu: ukończenie kursu komputerowego, kursu spawacza, glazurnika itp. nie gwarantuje zatrudnienia. Szkolenia, obłożone restrykcjami (stuprocentowa obecność, zaangażowanie, egzaminy końcowe itp.) wynikającymi z żądań instytucji wykładających środki finansowe na tego typu cele, są często mało atrakcyjną formą zmiany kwalifikacji. Ponadto, każdy pracodawca wymaga praktyki w zawodzie, bo nie chce dokładać do pracownika na jego szkolenie czy przyuczenie. Czas zapotrzebowania na absolwentów szkół zawodowych i techników, których brano do tzw. przyuczenia w zawodzie, minął bezpowrotnie. Zadziałał prosty mechanizm: rachunek ekonomiczny.

¹⁵ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm...*, s. 58.

¹⁶ Z. Bauman, *Szanse etyki w globalizowanym świecie*, Kraków 2007, s. 45.

serca względem kogo? Dla bezdomnych, ubogich, cierpiących niedostatek, czy dobrego serca dla nas samych? Czy rzeczywiście, dając czasem drobne pieniądze lub wkładając do pojemnika PCK znoszoną i niemodną już marynarkę lub stare spodnie albo wyciągając z koszyka torebkę ryżu bądź którąś z kilku paczek makaronu i wrzucając do kartonu jako tzw. dar serca dla niedożywionych dzieci, pomagamy właściwemu adresatowi, czy sobie?

Bywa, że sumienie niepokoi. Z punktu widzenia dostarczycieli produktów podlegających konsumpcji są to zjawiska niepokojące. Jak „urobić” klienta, aby zechciał odczuwać jedynie satysfakcję z nabytego towaru i to niezbyt długo; co zrobić, żeby zachciało mu się czegoś nowego, bardziej ekstrawaganckiego z jednej strony, a co zrobić, żeby nie przyszła mu do głowy myśl, że może ma za dużo i należy się podzielić? Wystrzegając się wszelkich uogólnień, na pewno dla wielu krzywdzących, można powiedzieć, że konstatacje Z. Baumana nie zawsze i nie wszędzie mają swoje odzwierciedlenie. Socjologia kieruje się liczbami, które prowadzą do ujednoznaczeń w zakresie badań nad wybraną grupą społeczną. Ich wyniki rozciąga się na całe społeczeństwo, co musi budzić wątpliwości. Są bowiem nierzadko przykłady sytuacji wręcz przeciwnych. We wkładce „Duży Format” do „Gazety Wyborczej” nr 40/751 z 22.10.2007 r., w tekście autorstwa V. Szostak i K. Michalak, *Gudbaj, Elka*, opisującym rodaków mieszkających na ulicach Londynu, jeden z rozmówców wyznaje: „Tylko że tu można za darmo dużo znaleźć. Ludzie wykładają na ulice czyste, wyprasowane ubrania. Wyrzucają dobre telewizory, sprzęt, wszystko! Sklepy wyrzucają dużo dobrych rzeczy. Tego jest full, jak się wie, gdzie szukać. I są jadłodajnie, gdzie można zjeść za darmo i jeszcze »tejkeleja« wziąć. No rozumiesz, na wynos jedzenie (...)”¹⁷. Jednak problem pozostaje otwarty dopóty, dopóki z ulic nie znikną przemykające cichcem staruszki lub starcy potrzęsający przy wejściu do sklepów półotwartą dłonią, próbujący upłynnić ogrodowe astry, ogórki lub warzywa albo śmierzący, odrażający i natrętni bezdomni o omdlałych spojrzeniach, pociągający z plastikowego pęta napój równie fioletowy jak ich twarze. Takie obrazki niepokoją i atakują sumienia, jednak skutecznym antidotum na tego typu stany okazuje się adiaforyzacja.

Aby znaleźć definicję tego określenia, należałoby się cofnąć do eklezjalnej wykładni dogmatyczno-etycznej. Adiaforyczny to inaczej obojętny albo neutralny. Historycznie – to pogląd odnoszący się do kwestii wiary lub praktykowania określonych obrzędów, związanych z udziałem wiernego w życiu Kościoła. Z. Bauman, posługując się tym pojęciem, rozumie go jako uwolnienie jakiegoś czynu lub działania od moralnej oceny. I choć jest ono niekiedy nawet z natury kwalifikowane moralnie, adiaforyzować oznacza tu oceniać za pomocą probierzy i kryteriów innych niż moralne, co implikuje zwolnienie (uwolnienie) działania od ocen moralnych¹⁸. Z problemem adiaforyzacji łączy się ściśle egoizm trawiący dzisiejsze społeczeństwo. Co prawda każdy członek społeczeństwa pracuje na własną korzyść i rachunek, najpierw zabezpieczając potrzeby swoje oraz najbliższych, ale jako współobywatel powinien mieć na sercu pomyślność innych – wszak jego status jest w dużej mierze wynikiem zamożności społeczeństwa i środowiska, do którego należy i w którym żyje. „Adiaforyzujące skutki (czyli sprawiające, że działania etyczne mają neutralny charakter i nie podlegają etycznej ocenie i potępieniu) osiąga się jednak obecnie najczęściej przez zastępowanie »odpowiedzialności za innych« »odpowiedzialnością przed sobą« połączoną z »odpowiedzialnością za siebie«”. Uboczną ofiarą radykalnego przyjęcia konsumerystycznej interpretacji wolności jest Inny jako obiekt odpowiedzialności etycznej i troski moralnej”¹⁹. Wizja świata konsumeryckiego jest oczyszczona z idei mieszkańców odpowiedzialnych za

¹⁷ V. Szostak i K. Michalak, *Gudbaj, Elka*, „Duży Format”, „Gazeta Wyborcza” nr 40/751, 22.10. 2007 r.

¹⁸ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm...*, s. 152.

¹⁹ Ibidem, *Szanse etyki...*, s. 37 i 38.

siebie nawzajem. Każdy z konsumentów jest graczem, a gra toczy się dosłownie o wszystko, począwszy od wpływów, stanowisk, przez przedmioty codziennego użytku, na miejscu, w którym dokonuje się konsumpcji, kończąc.

Punktem wyjścia w ścieraniu się różnych racji jest specyficzne, bo jednostronne pojęcie i odczuwanie wolności. Jest to wykładnia wolności zdziczałej. Koncepcja własnej wolności i jej kresu, który wyznacza mi wolność Innego, nikogo nie interesuje. Tyle mam wolności, ile znaczę w środowisku, w którym działam, mieszkam i pracuję, a ile mam, tyle mogę. „Życie w tym pluralistycznym świecie oznacza doświadczenie wolności jako nieustannej oscylacji między przynależnością a dezorientacją”²⁰. Inny to także pretendent do wolności, rywal, intruz i konkurent. Innego odbiera się jako tego, który dybie na naszą słabość, czeka na porażkę, zastawia sidła. W takim przekonaniu utwierdzają nas bohaterowie programów spod znaku *reality show*. Ich chamstwo, przebiegłość, bezpardonowość i ostra gra, nacechowana brakiem zaufania do Innego, podejrzliwością wobec każdego rywala, amplifikuje i pogłębia brak poczucia więzi z innymi. Inny jest nam potrzebny dopóty, dopóki jego wsparcie przyczynia się do naszych sukcesów. Z chwilą, gdy jego pomoc przestaje się przekładać na nasze korzyści, odtrącamy go jak niepotrzebną już i zużytą rzecz. Traktujemy go niczym wyciśniętą cytrynę. Z. Bauman, przywołując termin Anthony Giddensa: *confluent love*²¹, wskazuje na formę, w jakiej coraz powszechniej wyrażają się intymne stosunki międzyludzkie. „Zawiera się dziś związki nie »po to, aby«, nie z myślą o tym, aby służyły one czemu innemu niż one same – ale gwoli korzyści, jakie ma się nadzieję wydobyć ze związku samego: gwoli satysfakcji, jaką dostarczyć ma partner w toku intymnego obcowania (...). Byłoby więc bezsensowne domaganie się, by miłość taka, a tym bardziej związek, któremu przestała ona towarzyszyć, trwały dłużej niż satysfakcje, jakich dostarczają sobie nawzajem partnerzy. Współbieżna miłość nie ma żadnych innych racji poza zadowoleniem, jakiego przysparza partnerom”²². Ta mało optymistyczna wizja wynika z obserwacji zachowań ludzkich, mieszczących się w ramach cywilizacji globalnej. Zarzut generalizacji, jak zwykle w tego typu uogólnieniach – zasadny, wydaje się takim być jedynie z pozoru, zachowania bowiem, nie twierdzą, że nielicznej grupy ludzi, aczkolwiek nie na tyle licznej, by orzekać o niej jako o większości, pełnią niestety rolę wyjątku potwierdzającego regułę.

Życie współczesnego człowieka to nieuporządkowany ciąg epizodów. Ciąg zakłada następstwo, ale następowanie po sobie wydarzeń charakteryzuje się alogicznością. Jest ciągiem nieuporządkowanym. Ponowoczesność daleka jest od uporządkowania linearnego. Wydarzenia zachodzą symultanicznie, obok siebie, a chronologia nie jest wymogiem metodologicznym ani koniecznością. Z jednego wydarzenia wcale nie musi wynikać inne; związek skutkowo-przyczynowy pozostaje w zawieszeniu. Autonomiczność każdego z epizodów wypełniających przestrzeń socjologiczną powoduje, że na zamkniętą całość nie składają się uporządkowane elementy, jako jej części składowe, ale całościami są same te fragmenty, epizody, sekwencje. Ich przygodność oraz randomizacja występowania to cechy charakterystyczne ponowoczesnego modelu odbierania rzeczywistości, czasu oraz sensu²³. Trafną egzemplifikacją i metaforą zarazem tego typu zachowań są seriale telewizyjne. Z. Bauman dostrzega w nich nie tylko epizodyczność wydarzeń, ale także epizodyczność i efemeryczność ludzi pojawiających się na planie. „Dobrze oddaje charakter ponowoczesnego życia format serialu telewizyjnego: w każdym odcinku pojawiają się te same osoby (z dodatkiem paru »występów gościnnych« – postaci bez przeszłości,

²⁰ G. Vattimo, *Spoleczeństwo przejrzyste*, Wrocław 2006, s. 24.

²¹ Z. Bauman to wyrażenie tłumaczy jako „miłość współbieżną”.

²² Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 16 i 17.

²³ Ibidem, s. 15.

ale i bez przyszłości, które pojawiają się znikąd po to tylko, by odegrać przydzieloną im rolę i zniknąć bezpowrotnie), ale każdy odcinek opowiada zdarzenie, które w ramach odcinka zaczyna się i kończy; wszystko, co zdarzeniu nadaje sens i dla jego zrozumienia jest potrzebne, zawarte jest w jednym odcinku – nie jest więc ważne, w jakim porządku odcinki są oglądane, jako że znajomość jednych nie jest warunkiem rozumienia innych²⁴. Odczuwanie w podobny sposób rzeczywistości zawęża nasze poczucie czasu oraz pole działania. Skutkuje to recepcją świata pozapodmiotowego w jego tymczasowości i prowizoryczności. Nikt dziś nie ma poczucia, że wyuczony zawód wystarczy mu do końca aktywności zawodowej. Panuje moda na zatrudnienie dorywcze, dające możliwość rezygnacji z pracy praktycznie z dnia na dzień. Gwarantowana stabilność i poczucie bezpieczeństwa, jako wynik zawarcia stosunku o pracę, ustępuje tymczasowości, doraźności i elastyczności. Taka sytuacja wymaga od pracobiorców wzmożonej aktywności. Nie można bazować na materiale zastanym i przejętym. *Status quo* musi zostać zastąpione *in statu nascendi*.

Aktywizacja „ludzi do wzięcia” obliczona jest na zwiększanie atrakcyjności i konkurencyjności na rynku pracy poprzez: zdobywanie nowych kwalifikacji (niekiedy wielu), odwiedzanie agencji rekrutujących pracowników potrzebnych na konkretnym stanowisku, wreszcie, ci ludzie stanowią stałą klientelę firm headhunterskich. Hasło „ustawicznego kształcenia” to oferta skierowana nie tylko do ludzi młodych, ale i do tych w zaawansowanym wieku. Ewenementem naszych czasów jest ogromne zapotrzebowanie na tworzenie instytucji uniwersytetu trzeciego wieku. Owszem, jest to m.in. wynik alienacji społecznej ludzi starszych oraz braku zainteresowania ich losem. To także często skutek zaniedbań najbliższej rodziny, szczególnie jej młodszych członków, którzy nie mają czasu dla bliskich, bo sami są pochłonięci albo szkoleniami odbierającymi resztę wolnego czasu, albo pracą w godzinach nadliczbowych. Mimo to – na zajęciach dla ludzi starszych naucza się języków obcych, wdraża do pracy z komputerem i uczy praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy w z informatyzowanej i przez to coraz bardziej obcej rzeczywistości.

Dociekając przyczyn tej postapokaliptycznej kondycji dzisiejszego człowieka, trzeba zauważyć, że zjawisko to ma swój początek w kryzysie dialogu. Choć dziś o dialogu mówi się wiele, można odnieść wrażenie, że jest to raczej tęsknota za utraconym dziewictwem. Kto dziś rozmawia? Z Innym, Innymi, a nawet z sobą samym? Czy nie jest przekleństwem naszego wieku, że Heideggerowskie *Gerede*, pełniące neutralną przecież rolę w jego ontologii fundamentalnej²⁵, stało się dziś jedynym sposobem komunikacji interpersonalnej? Intuicja kieruje nas w stronę skarłowaciałych form rozmowy, jakimi są wszędobylskie gadaniny, paplaniny itd., dość skutecznie podtrzymywane przez kampanie reklamowe (sieci telefonii komórkowych). Wypłaszczona forma pozostawania w byciu-się jako możliwości, z tej ostatniej czyni zwyczaj i codzienność. Jej przyjęcie, jako formy wyrażania się w świecie, odrywa nas od Innego, przeszkadzając w dostępie do Jego świata, odrywa nas od siebie i czyni z nas podmioty o niezbyt skomplikowanej strukturze wewnętrznej. „Chytra ewokacja przez Heideggera jestestwa w modus Się wciąga wszystkie jednostki bez wyjątku w pogardę wobec obowiązującego wcześniej stanu rzeczy: tak bardzo ingerują w nas ciągle zakwestionowani inni, że w żaden sposób nie jesteśmy w stanie dotrzeć do swojej »własnej egzystencji«”²⁶. Dosiebny charakter komunikatów, na które jesteśmy zdani i bez których nie potrafimy się obejść, rzutuje na ich jałowy charakter oraz dywergencję podmiotów jako *homo loquens*. Jestem zdania, że aktualna rzeczywistość, choć uparcie podtrzymuje mit

²⁴ Ibidem, s. 15.

²⁵ M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994, s. 237.

²⁶ P. Sloterdijk, *Pogarda mas*, Warszawa 2003, s. 49 i 50.

o potrzebie dialogu, w rzeczywistości nawet nie stara się stworzyć warunków do jego zaistnienia. I choć wiele się mówi o dyskursie społecznym, naukowym, ekumenicznym, jako istoty zdane na wzajemny kontakt, pozostajemy jedynie na poziomie komunikatów.

Komunikat to zbyt mało, aby nawiązać szczerzy dialog, w którym nie szuka się siebie, ale Innego. Dialog to możliwość płynnego przejścia do rozmowy, której warunkiem wstępnym jest chęć rozumienia tego, co Inny w naszą stronę kieruje, z czym do nas przychodzi. Dopiero jego spełnienie umożliwia wymianę myśli i zdąża w stronę porozumienia. Jesteśmy zdominowani przez szereg gier, z których nie zdajemy sobie sprawy. Każda wymiana komunikatów stanowi którąś z nich.²⁷ Nie mamy pojęcia, w ilu grach uczestniczymy. Biorąc udział w różnych dyskursach, stajemy się uczestnikami wielu gier jednocześnie. Błędnie też kwalifikujemy i oceniamy nasze kontakty. Wymiana informacji, jaka zachodzi w sytuacjach komunikacyjnych *face to face*, za pośrednictwem internetu lub telefonu, wymusza przejście reguł z góry wyznaczonych i nakazanych, aby ich przestrzegać. Nasza pozycja jako nadawcy lub odbiorcy jest z góry ustalona. Będąc użytkownikami języka, jesteśmy weń uwikłani, z całym bagażem przedrozumień i sensów, potrzebujemy go jako tworzywa kształtującego nasz proces myślenia²⁸. Ponieważ uczestniczymy w grach językowych, każdy nasz ruch, tu: werbalny, staje się posunięciem w grze²⁹. Do gry przystępuje się dobrowolnie, akceptując oraz przyjmując reguły nią rządzące. Ale celem każdej gry jest zwycięstwo nad innymi. Gra się po to, aby wygrać. Bywa, że sposobem na zwycięstwo jest eliminacja przeciwnika. Ten prosty mechanizm ukazuje, jak w czasach kryzysu porozumienia można interpretować zachowania komunikacyjne³⁰. Są one częścią życia każdego człowieka, ale mało kto z nas zdaje sobie do końca sprawę, jak daleko odeszliśmy od formy dialogu jako szczerzej i autentycznej rozmowy, nakierowanej na zrozumienie Drugiego i osiągnięcie stanu porozumienia. Dziś się nie porozumiewamy, ale komunikujemy, informujemy siebie nawzajem o naszych stanach, roszczeniach, pretensjach, preferencjach, poparciu, dezaprobachie itd. Nawet sytuacje graniczne³¹ rzadko są w stanie wyrwać nas na dłużej z popolitości kontaktów, podnosząc naszą refleksję do wyższego wymiaru.

Konstatacje Z. Bauman, dotyczące kondycji dzisiejszego człowieka, jego wpływu na kształtowanie się rzeczywistości społecznej, nie napawają optymizmem. Głównym zagrożeniem jest zatracenie się w konsumerycznym sposobie przeżywania naszego „tu i teraz”. Stała aktywność konsumentka, wyężdżanie sił w kierunku nabywania dóbr, odwracają uwagę od wewnętrznej sfery przeżywania własnego człowieczeństwa, osadzonego w relacjach do Innego. Pogląd ten wynika z antropologicznych założeń Z. Bauman, które przekładają się na jego ocenę oraz ostrzegalność świata i ludzi. Z tymi założeniami nie zgadza się m.in. Zbigniew Sareło, poddając je ocenie i kwalifikując jako postmodernistyczne. Rzeczywiście, u Bauman możemy przeczytać: „Kontekst ponowoczesny forytuje więc, rzecz można, brak ściśle określonej tożsamości; im mniej dokładnie tożsamość jest zdefiniowana, tym lepiej dla jej posiadacza. Najlepiej wie dzie się osobnikom, których swobody ruchu nie krępuje precyzyjna specjalizacja, którzy nie mają zwyczaju koncentrowania uwagi zbyt długo na jednym przedmiocie, nie przywiązują się nadmiernie do spraw, jakimi wypada im się zająć w tej czy innej chwili i zachowują dystans i wstrzeźliwość emocjonalną wobec tego, czym się w każdym momencie zajmują. Osobowość istic ponowoczesna wyróżnia się brakiem tożsamości. Jej kolejne wcielenia zmieniają się równie szybko i gruntownie,

²⁷ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 2000, s. 11.

²⁸ H.G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, Warszawa 2004.

²⁹ J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, Warszawa 1997, s. 45.

³⁰ Ibidem, s. 41–46.

³¹ K. Jaspers, *Wprowadzenie do filozofii*, Wrocław 2000, s. 13.

co obrazy w kalejdoskopie”³². Spośród niektórych trafnych założeń antropologicznych Z. Bauman wspomniany autor wyciąga co najmniej kontrowersyjne wnioski, bo oto bowiem z przykładu, jakim posłużył się Bauman, analizując relację pomiędzy społeczeństwem a religią, przywołując stwierdzenie Schopenhauera, że istnienie jest czystym przypadkiem, Sareło czyni tezę Baumana, jaką ten ostatni miał przejąć od autora *Die Welt als Wille Und Vorstellung*³³. Mimo takich drobnych nadinterpretacji można się jednak zgodzić, że egzystencja w świecie Baumana jest pozbawiona sensu w jego wymiarze ontologicznym, albowiem jako byt nie ma ona ani struktury, ani fundamentów; co więcej, jako byt absurdalny pozbawiona jest także celowości, jako immanentnego składnika. Na pytanie postawione przez Sareło, czy człowiek w koncepcji Baumana nie został zredukowany do życia animalno-somatycznego, tracąc wymiar duchowy³⁴, odpowiedzią są, jak sądzę, zachowania samego człowieka. Jeżeli w otaczającym świecie obserwujemy intensyfikację zachowań o charakterze konsumerycznym, pozostawiających poza obszarem zainteresowania sferę ducha, to stan ten jest poniekąd odpowiedzią na pytanie. Wydaje się, że Bauman nie pozbawia człowieka statusu istoty rozumnej, której źródło doniosłości ontologicznej stanowi sfera życia duchowego, co sugeruje Z. Sareło. Człowiek, jako *compositum* czynnika materialnego i duchowego, z własnej inicjatywy opuszcza pole wymiaru duchowego, rezygnując zeń kosztem wzmożenia działań odnoszących się do sfer materialnej i somatycznej. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest, jak sądzę, wiele, od poczucia indyferentyzmu moralnego, przez coś, co teologia określa mianem *acedii*, czyli lenistwa duchowego, na oczywistym dla bacznego obserwatora rzeczywistości procesie sekularyzacji kończącej. Człowiek ponowoczesny to istota słaba. Bogactwo życia duchowego to dla niej wyżyny dla wybranych. Trywializacja potrzeb duchowych jest najprostszą próbą zawoalowania własnej bezradności wobec egzystencjalnie trudnych przecież pytań. Skarłowaciałość egzystencji – oto główny problem dzisiejszego człowieka. Idąc na skróty, popadając w przeciętniactwo, w którym przestało się od siebie wymagać, często dlatego, że nie ma nikogo, kto by tego od nas oczekiwał (co absolutnie nie zwalnia od stawiania sobie celów i wyzwań), popadanie w gnuśność – takie dręczące odczucia muszą budzić lęki, obawy i prowadzić do stanu przygnębienia. Na tak zarysowanym tle Dekalog okazuje się wyzwaniem dla tytanów i etycznych supermanów, nie dla Kowalskich, Nowaków, mnie. Nie dam rady. Po co więc próbować?

Do tej, w znacznej mierze uproszczonej, diagnozy należy dodać powszechne zjawisko selektywności treści, które odpowiadają nam jako beneficjentom określonych wymagań. Coraz wyraźniej można dostrzec problem tzw. chrześcijaństwa selektywnego, w którym tzw. wierny, np. statystyczny katolik, wybiera sobie reguły, dogmaty oraz przykazania najbardziej dlań wygodne. Tych trudnych, wymagających od niego aktywności, ofiary, poświęcenia (są tacy, dla których szczytem ofiarności pozostaje uczestnictwo w liturgii w niedzielę lub święto), stanięcia wobec siebie i Transcendencji w prawdzie swej nędzy, małości i przygodności – unikamy lub uznajemy je za niedzisiejsze, nieludzkie. One zupełnie nie mieszczą się w ponowoczesnym paradygmacie człowieczeństwa. Jako społeczeństwo, deklarujące hurtowo przywiązanie do tradycji Kościoła obrządku łacińskiego, daleko odeszliśmy od ideału, który jeszcze niedawno wydawał się bliski spełnienia. Co takiego zaszło? Co się wydarzyło, że Dekalog, jego oferta, nie jest dziś dla nas propozycją? Jeśli Dekalog przestał być interesującą propozycją, to czy alternatywą ma być szaf zakupów, topienie i trwonienie resztek uczuć w krótkotrwałych chwilach zadowolenia z kolejnego telefonu, auta, garnituru, poczucia luksusu? Kogo zastanawia fakt, że przystępując do które-

³² Z. Bauman, *Dwa szkice...*, s. 16.

³³ Z. Sareło, *Założenia antropologiczne w etycznych poglądach Z. Baumana* [w:] *Moralność i etyka w ponowoczesności*, Z. Sareło (red.), Warszawa 1996, s. 65.

³⁴ *Ibidem*, s. 72.

goś z wyznań, przyjmujemy za obowiązujące, a więc nasze, jego nakazy i zakazy? Przypomina to sytuację gracza, który przystępując do gry, wie, że daje ona szansę na zwycięstwo, ale jest też świadom, że może przegrać. Godząc się na taki stan rzeczy, respektuje reguły, jakie nią rządzą. Podobnie jest z religią. Religia to zbiór nakazów, obowiązków i zakazów. Jeśli z którymś się nie zgadzasz, nie graj, nie wchodź. Umiej powiedzieć sobie: „tak, tak, nie, nie”. Nie ma tu miejsca na „może” albo „wolałbym”. Nie ty ustanawiasz reguły, tu nie gra się o kwotę, egzotyczną podróż, pobyt w hotelu o wysokim standardzie czy prestiż. Gra idzie o znacznie więcej, o Ciebie, o Twoje być albo nie być. To być albo nie być pozostaje wciąż Twoim pytaniem.

Powróćmy do pytania o to, co najbardziej stygmatyzuje ponowoczesność. Wedle Z. Bauma-
na jest to utrata przez etykę legitymizacji społecznej. Jej obecność, podobnie jak „nowi ubodzy”, staje się zbędna. Argumentami potwierdzającymi tę tezę są choćby wydarzenia ubiegłego wieku, w którym ustawodawstwo etyczne poniosło klęskę. Zupełnie ahumanitarny humanizm na planie Auschwitz czy Gułagu, a mniej odległe – bośniackiej Srebrenicy, ogłosił bankructwo idei etycznych, i nie tylko wykazał, że utopie etycznego ładu i społecznej harmonii przestały obowiązywać, ale poddał w wątpliwość założenia oraz sens ich trwania. Bauman nie chce pozbawiać człowieka moralności, to właśnie ona jest najbardziej potrzebna, ale konstatuje fakt zmierzchu prawodawstwa opartego na założeniach etyczno-normatywnych: „...przeświadczeni jesteśmy dziś, że świat bez etyki musi być, nie może nie być światem bez moralności. (...) ...zmierzch etycznego prawodawstwa nie musi oznaczać upadku moralności”³⁵. Ponowoczesność staje się czasem wielkiej szansy dla autonomiczności i wielkości moralnej, wyróżnionej wartości ontologicznej, jaką jest człowiek. Ale autonomiczność zakłada przede wszystkim odpowiedzialność. Jest to odpowiedzialność za trafność ocen i wyborów. Moralność może się obejść bez uniwersalnych zasad etycznych, ale nie ucieknie od odpowiedzialności autonomiczno-jednostkowej. Niczym nieskrępowana pojedyncza egzystencja weźmie ster w swoje i tylko w swoje ręce. Ludzie, pozbywszy się narzuconych obowiązków, „sami będą musieli stanąć oko w oko z nie dającym się już ukryć czy zamazać faktem ich moralnej autonomii, a i tym faktem, że autonomia moralna oznacza moralną odpowiedzialność – nie odbieralną, ale też i niezbywalną. Być może, w tym samym sensie, w jakim nowoczesność zapisała się w historii jako wiek etyki, nadchodząca era ponowoczesna zapisze się jako wiek moralności?”³⁶. Oczywiście, problem funkcjonowania etyki w „epoce pieców” nadwątlił jej zasadność, ale sposób argumentacji za jej bezzasadnością, jaki przyjął Z. Bauman, naraża jego diagnozę na zarzut zbytnej symplifikacji. Jednowymiarowość oglądu etycznego i odnoszenie go do zachowań kategorycznie nagannych sprawiają wrażenie chęci udowodnienia z góry przyjętej tezy³⁷. Czy zinstytucjonalizowane formy oporu wobec istniejącego zła, które mają umocowanie w historii, były oparte jedynie na moralności ich członków? Czy nie przyświecał im inny, zapisany i skodyfikowany etyczny cel? To tylko przykład postawienia pytania w sposób odwrotny. Nie da się z tak złożonej i niezmiernie ważnej materii, jaką jest materia etyczna rzeczywistości, przyjąć zbyt łatwo zadowalających rozwiązań. To bardziej skomplikowana kwestia, wymagająca wieloaspektowego oglądu. I choć bardzo przenikliwe, i w wielu przypadkach niezmiernie trafne, są obserwacje i analizy profesora Z. Baumana, to niektóre wnioski, jakie z nich wyprowadza, są dyskusyjne. Również skala i częstotliwość opisywanych zjawisk nasuwają wątpliwości, jednak ogólny kierunek dążeń współczesnego, czyli ponowoczesnego, człowieka wykazuje zgodność z jego intuicją i przewidywaniami.

³⁵ Z. Bauman, *Dwa szkice...*, s. 75.

³⁶ *Ibidem*, s. 75.

³⁷ R. Wiśniewski, *Jakiej etyki potrzebujemy? W sprawie uproszczeń postmodernistycznej krytyki etyki* [w:] *Moralność i etyka w ponowoczesności*, Z. Sareło (red.), Warszawa 1996, s. 78.

Wraz ze zmianami w dziedzinie technologii głębokie zmiany zaszły w sferze społecznej. Wyłoniła się bowiem podklasa, *underclass*. Inną jest zmiana w definicji człowieka ubogiego. Ubogi to już nie ten pozbawiony dóbr materialnych. O ubogim wiele nam dziś mówi stan, w jakim znajduje się społeczeństwo. Mierzy się go wskaźnikami przeciętnego modelu życia. Modele te podlegają mierzalnym standaryzacji. Jeżeli ktoś nie potrafi zapewnić warunków pozwalających na utrzymanie poziomu określonego standardami godziwego życia danego kraju czy społeczności, zostaje wyrzucony za burtę³⁸. Dzisiejsza definicja ubogiego brzmi więc: „Ubóstwo oznacza wykluczenie z tego, co określa się jako »normalne życie«. Oznacza »niemożność dorównania innym«. Prowadzi do zaniku poczucia własnej wartości, do poczucia wstydu lub poczucia winy. Ubóstwo oznacza również odcięcie od szans na to, co dane społeczeństwo uznaje za »szczęśliwe życie«, niemożność korzystania z tego, »co życie ma do zaoferowania«. Jego rezultatem jest niezadowolenie i gniew, które przeradzają się w różne formy przemocy, samopotępienia lub obu tych zjawisk”³⁹. Życ normalnie w społeczeństwie konsumpcyjnym oznacza: móc korzystać z tego, co życie oferuje. A co oferuje? Jeśli masz środki, możesz się zabawić, stać cię na przyjemności, nowe doświadczenia i doznania. Jeśli jesteś ubogim, tracisz dostęp do tzw. normalnego życia. Jeśli nie jesteś w stanie doświadczać uroków życia, stajesz się konsumentem wybrakowanym, naznaczonym wadą, usterką. Ta sytuacja zmusza do pozostania w domu, skazuje na izolację, podczas gdy inni biorą czynny udział w spektakularnych imprezach, jeżdżą na nartach, bawią się na wystawnych balach sylwestrowych, podróżują, zwiedzają świat. Dla ubogiego te atrakcje są niedostępne, spędza on czas przed telewizorem, który staje się marną namiastką i surogatem *high life*’u. Zamiast uczestniczyć w wyjątkowej zabawie, ogląda ją jako widz (telewidz), nierzadko gasząc frustrację i gniew pośledniej marki alkoholem. Jesteś bez środków, bo jesteś bez pracy, to oznacza, że masz dużo czasu, którego nie wypełniasz. W świecie konsumenta nie ma takich „pustych” chwil; strategia producentów sprawia, że nie masz czasu, aby się nudzić, ponieważ wciąż coś nowego i „niezwykłego” pojawia się na rynku. Jak można zaradzić nudzie? Odpowiedź jest banalnie prosta: pozyskując środki na uczestnictwo w karnawale wydawania potokiem pieniędzy na rozmaite przyjemności, oferowane przez świat. „Pieniądze są kartą wstępu do miejsc, gdzie znajdują się remedia na nudę (takich jak centra handlowe, parki rozrywki czy ośrodki odnowy biologicznej bądź fitness cluby); do miejsc, w których obecność jest sama z siebie najskuteczniejszym środkiem profilaktycznym przeciw tej chorobie (...)”⁴⁰

Wyłonienie się nowej grupy społecznej, tzw. podklasy, a także wyczuwalna obecność wadliwych konsumentów, to m.in. wynik procesu zachodzącego jako środek uboczny budowania tzw. wizerunku firmy. Nazywa się go powszechnie *reengineeringiem*. To pojęcie zwykle wiąże się z licznymi grupami pracowników zwolnionych w drodze tzw. redukcji nadwyżek. *Reengineering* został przez Z. Bauman scharakteryzowany jako „wprowadzanie radykalnych zmian w procesy biznesowe w celu osiągnięcia maksymalnej efektywności wraz z redukcją kosztów”⁴¹. To określenie w języku polskim tłumaczy się jako restrukturyzację procesową lub reorganizację. Te, wydawać by się mogło neutralne, zastępniki kryją w sobie liczby konkretnych ludzi, których wielkie koncerny, w trosce o własny wizerunek, pozbyły się jako balastu nadmiernie obciążającego firmę. Nic dziwnego, że w Europie hasło *reengineering* wywołuje zdecydowanie negatywne konotacje i budzi czynny opór załóg pracowniczych. Znana jest bowiem skala tego zjawiska

³⁸ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm...*, s. 77.

³⁹ Ibidem, s. 77.

⁴⁰ Ibidem, s. 80.

⁴¹ Ibidem, s. 159.

w Ameryce; jego rozmiary przerażają tych, którzy dziś jeszcze mają zatrudnienie.⁴² Budowanie wizerunku firmy (*discontinuous reinvention*) odbywa się pod hasłem zwiększenia wydajności drogą oszczędności. Innym jej sposobem jest radykalne odcięcie się od tego, co stanowiło *status quo ante*. Z punktu widzenia interesu zasobów ludzkich oznacza to zwolnienia grupowe. Ich ofiary z dnia na dzień, z dobrze prosperujących lub zapowiadających się menedżerów lub fachowców innych dziedzin, stają się materiałem zbędnym, stanowiącym „produkt odpadowy” *reengineeringu*. Chcąc zachować pozycję na rynku lub po prostu przetrwać, wykazują wzmożoną aktywność, przejawiającą się podbojami oraz agresywną polityką kadrową, ze znacznymi redukcjami załóg pracowniczych włącznie. To sygnał wysyłany przez firmę w stronę udziałowców, aby utwierdzić ich w przekonaniu, że dobrze zainwestowali środki, lub przekonać, jeśli pewność tę tracą, że kierunek, w którym firma zdążyła, jest właściwy. „Jednym ze sposobów na osiągnięcie takiego skutku w obecnych okolicznościach są (czasem przyjazne, lecz częściej jednak wrogie) fuzje, po których następuje *asset stripping* (wypzedaż aktywów), *downsizing* (redukcja), *outsourcing* (wykorzystywanie zasobów zewnętrznych) i masowe (»dobrowolne« lub nie) zwolnienia”.⁴³ Odpowiedź na pytanie o los tych, którzy stali się *wasted humans*, nie jest oczywista i prosta. Generowanie coraz większej ilości „ludzkiego materiału odpadowego” jest wielce kłopotliwe. Jako efekt modernizacji i nowoczesności zarazem stanowią oni problem, wciąż poszukuje się bowiem sposobów na ich usunięcie. Modernizacja i budowanie nowego ładu, które z reguły wydalają z siebie jakąś partię ludzi niepasujących do nowego porządku lub weń godzących, nakazują stworzyć warunki bądź do ich ponownego przywracania społeczeństwu, bądź ich „utyliczacji”. Ten ostatni termin nie jest do końca właściwy, ponieważ to, co da się obserwować powszechnie, bardziej przypomina „składowanie”. Składowanie jest finalnym przystankiem grup zbędnych w ich drodze realizowania się zawodowego. Docierają na wysypisko lub składowisko (miejsce odosobnienia) i na ogół kończą tam swoją aktywność zawodową.

Opisane zjawiska charakteryzują w mniejszym lub większym stopniu tendencje globalizacyjne, które wpływają na model gospodarki każdego kraju w taki sposób, że jego polityka, chcąc zapobiec zubożeniu własnych obywateli, jako rozwiązanie pozbawia ich stałych posad i pracy⁴⁴. Problem jednak pozostanie, bo co zrobić z szybko rosnącymi rzeszami tych, którzy odpadli, odpadają lub w niedługim czasie odpadną? „Podczas gdy produkcja ludzkich odpadów trwa nadal, nie słabnie, a wręcz wznosi się na nowe wyżyny, na planecie szybko kończą się wysypiska i brakuje narzędzi do recyklingu. Aby dodatkowo uczynić ten już trudny stan rzeczy jeszcze bardziej złożonym i niepokojącym, do istniejących dwóch dodane zostało nowe potężne źródło »ludzkich odpadów«. Trzecią (obok zaprowadzania ładu oraz gospodarczego i technologicznego postępu), najobfitszą i najmniej kontrolowaną »linią produkcyjną« »ludzkich odpadów« lub »ludzi, którzy odpadli«, stała się obecnie globalizacja”⁴⁵.

Współczesne społeczeństwo to głównie konsumenci – grupa, która wydatkuje swoją energię na zużywanie zasobów. I choć rola, jaką mają do odegrania, nie jest może zbyt ambitna i doniosła, to jako pełnowartościowi członkowie społeczności (konsumentów) mają wspólny cel. Zgoła inaczej wygląda status tych, którzy nie potrafią lub nie są w stanie pozyskać środków otwierających im drzwi do normalnej konsumpcji. Perspektywą dla nich jest brak perspektywy. Są grupą ubogich bez jakiegokolwiek roli do odegrania. Bycie ubogimi bez roli, bez obowiązku moralnego,

⁴² Za Z. Baumanem: W latach 1980–1995 liczba „zredukowanych” pracowników wyniosła od 13 do 39 mln. Stanowią oni dziś ofiary *reengineeringu*, czyli są „odpadami”, jako „produkt uboczny” tego procesu.

⁴³ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm...*, s. 160.

⁴⁴ R. Rorty, *Achieving our Country*, Harvard 1998, s. 85.

⁴⁵ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm...*, s. 166.

oznacza, że nikt się z nimi nie liczy, nikt w nich nie zainwestuje, na nich nie postawi. Trudno nawet oprzeć na nich walkę z przeciwnikiem politycznym podczas kampanii wyborczej. Przywołanie ich nie tylko nie przyniosłoby pożądanego rezultatu, ale mogłoby skompromitować tych, którzy chcieliby na nich zbić kapitał polityczny. W tym sensie to nie tylko „materiał odpadowy”, ale i „silnie toksyczny”. Nie traktuje się ich poważnie nawet wówczas, gdy stanowią pokaźną liczebnie populację. Tych ludzi nie stać na „normalne” życie, na korzystanie z jego przyjemności i dóbr. Po cóż więc odwoływać się do ich sytuacji, która i tak nikogo nie obchodzi. Stanowią jedynie ciężar, nadwagę, której jak najprędzej należy się pozbyć lub skrzętnie ją pomijać, bacząc, by temat nieopatrnie gdzieś nie wypłynął. „Wszyscy ci ubodzy, którym brakuje przyzwoitego zarobku, kart kredytowych i widoków na lepszy czas, są do tego niedopasowani. Odpowiednio, norma, łamana dzisiaj przez ubogich, norma, której łamanie czyni ich »nienormalnymi«, jest normą konsumenckiej kompetencji lub zdolności, a nie normą zatrudnienia. Po pierwsze, ubodzy są dzisiaj »nie-konsumentami«, a nie »bezrobotnymi«, definiuje się ich przede wszystkim poprzez bycie wybrakowanymi konsumentami, jako że najbardziej kluczowym ze społecznych obowiązków, których nie wypełniają, jest obowiązek bycia czynnym i skutecznym nabywcą dóbr i usług, jakie oferuje rynek. W księgowości społeczeństwa konsumpcyjnego ubodzy są jednoznacznie pasywnym i żadnym wysiłkiem wyobraźni nie da się ich zapisać po stronie obecnych lub przyszłych aktywów.⁴⁶ Perspektywa, którą zarysował Zygmunt Bauman, jest daleka od optymizmu, ale jego obserwacje społeczeństw zamieszkujących kraje wysoko rozwinięte zaczynają się powoli urzeczywistniać także w naszej szerokości geograficznej. Niedawne spory wokół zakazu handlu w sieciach wielkich marketów w dni ustawowo wolne od pracy oraz święta stanowią chyba niezły pretekst do tego, aby rozpocząć dyskusję nad problemem. Z gruntu negatywny fenomen zagłuszania życia oraz intymnych relacji z najbliższymi szumem przeciskających się w sklepach tłumów i mas, rekrutujących poszukiwaczy efemerycznych z natury chwil szczęścia, jako efektu czynności nabywania (byle czego, dla byle kogo, byleby było w domu, byleby się miało), to chyba bardziej niż wyraźny sygnał aberracji i głębokiego upośledzenia nas, jako jeszcze nie do końca, może jedynie konsumentów, ale w jakiejś jeszcze części wrażliwych ludzi.

Literatura

1. Bauman Z., 1994, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa.
2. Bauman Z., 2005, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Kraków.
3. Bauman Z., 2006, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Kraków.
4. Bauman Z., 2007, *Szanse etyki w zglobalizowanym świecie*, przeł. J. Konieczny, Kraków.
5. Bell D., 1973, *The Coming of Post-Industrial Society*, New York.
6. Brzozowski T.T., 2006, *Praca i przedsiębiorczość w świetle wybranych encyklik Jana Pawła II*, „Przedsiębiorczość – Edukacja” nr 2, Warszawa-Kraków.
7. Buczyńska-Garewicz H., 2003, *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*, Kraków.
8. Gadamer H.G., 2004, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Warszawa.
9. Heidegger M., 1994, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa.
10. Jan Paweł II, 1995, *Laborem exercens*, Wrocław.
11. Jaspers K., 2000, *Wprowadzenie do filozofii*, przeł. A. Wołkowicz, Wrocław.
12. Kępiński A., 1994, *Rytm życia*, Kraków.
13. Lyotard J.F., 1997, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Warszawa.

⁴⁶ Ibidem, s. 195 i 196.

14. Rorty R., 1998, *Achieving our Country*, Harvard.
15. Sareło Z., 1996, *Założenia antropologiczne w etycznych poglądach Z. Baumana* [w:] *Moralność i etyka w ponowoczesności*, Z. Sareło (red.), Warszawa.
16. Sloterdijk P., 2003, *Pogarda mas*, przeł. B. Baran, Warszawa.
17. Szostak V., Michalak K., *Gudbaj, Elka*, „Duży Format”, „Gazeta Wyborcza” nr 40/751 z 22.10.2007 r.
18. Tukidydes, 1957, *Wojna peloponeska*, II, 36–41, przeł. K. Kumaniecki, Warszawa.
19. Wilkoszewska K., 2000, *Wariacje na postmodernizm*, Kraków.
20. Wiśniewski R., 1996, *Jakiej etyki potrzebujemy? W sprawie uproszczeń postmodernistycznej krytyki etyki* [w:] *Moralność i etyka w ponowoczesności*, Z. Sareło (red.), Warszawa.
21. Wittgenstein L., 2000, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa.
22. Virilio P., 2007, *Wypadek pierworodny*, przeł. K. Szerzyńska-Maćkowiak, Warszawa.
23. Virilio P., 2006, *Bomba informacyjna*, przeł. S. Królak, Warszawa.
24. Vattimo G., 2006, *Spółeczeństwo przejrzyste*, przeł. M. Kamińska, Wrocław.

“Underclass”. Influence of the Postmodern Economy on the Changes in the Social Structure

The article's issue is to show the dependence between the contemporary economy and the structure of social system. People's attitude to the job that has been surveyed has changed recently. The problem is the most noticeable in the USA although the whole community in Europe is increasingly affected by changes in the workplace. The same problem is in Poland. For the contemporary society career means not only earning money for paying off the debts but above all it is a means to the end – i.e. consumption.

According to Zygmunt Bauman work ethics has changed into aesthetic consumption. However, the problem does not concern the wealthy people. A lot of poor people suffer because they are not able to keep up with the rich ones. Campaigns prepared by mass-media show the clear division between those who are able and ready to buy anything they want, even the newest technical products, and those who live hand to mouth and buy the goods in chains of discounts. Journalists speak on the subject of the poor people disparagingly, comparing to the wealthy employers. The changes in the area of behavior make for the dispensable class. These people usually have poor education and they are discriminated materially. Z. Bauman called them “underclass”. The most concerned is that the problem of underclass is more and more severe in Poland and that is why the author has attended to this matter.